

Szpitalne kalectwo

Piotruś bardzo płakał, mówił, że go boli. Włączył się alarm pompy strzykawkowej, ale dopiero po kolejnym sprawdzeniu odkryłam ten fatalny w skutkach błąd – mówiła na wczorajszej rozprawie przed katowickim Sądem Okręgowym pielęgniarka Edyta F.

Była to trzecia rozprawa z powodztwa rodziców pięcioletniego Piotrusia Soszko przeciw Górnośląskiemu Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Katowicach. Państwo Soszko domagają się 700 tys. zł zadośćuczynienia za kalectwo chłopca. Chłopczyk porusza się na wózku inwalidzkim, bo w szpitalu zamiast środka znieczulającego wstrzyknięto mu do kręgosłupa półtora litra kroplówki żywieniowej.

Chłopczyk trafił do szpitala w marcu ub. roku. Ma wrodzoną wadę pęcherza moczowego i jedną nerkę. Przeszedł kilka skomplikowanych operacji. Kolejną przeprowadzono 14 marca na oddziale chirurgii urologii dziecięcej. Stamtąd chłopczyk trafił na OIOM.

Zlekceważony alarm

Piotruś po operacji został podłączony do respiratora. Leżał na plecach, ręce i nogi miał przywiązane do łóżeczka. Z zeznań dyżurującej pielęgniarki wynika, że lekarz zabronił zmieniać ułożenie ciała chłopca. – Po północy zaczął się włączać alarm pompy strzykawkowej – mówiła na rozprawie pielęgniarka, Aneta B. – To bardzo czuły sprzęt, raz na dwa-dzieścia alarmów zdarza się fałszywy. Alarm włączał się kilka razy, ale na bardzo krótko. Poinformowałam o tym lekarza dyżurnego i zmieniającą mnie rano pielęgniarkę.

Tuż po północy Piotruś zaczął się dobudzać. Wezwano matkę. – Widać było, że dziecko cierpi. Pyta-



Czesław i Jolanta Soszko, rodzice okaleczonego Piotrusia, na wczorajszej rozprawie.

łam pielęgniarki co robić. Pompa wyla, a ja zaczęłam się bać – mówi Jolanta Soszko.

– Nam nie wolno było udzielać informacji – tłumaczy Aneta B. – Musiałśmy matkę odsyłać do lekarza.

Jolanata Soszko poczuła się zlekceważona. – Dopiero na moją prośbę i na moje wskazówki reagowały pielęgniarki. Dodatkowo w części sali, gdzie leżał mój syn, przeprowadzano gruntowne porządki.

„Odpowiednie”

Z zeznań pielęgniarki i matki wynika, że w nocy, w wydzielonej czę-

ści sali, w której leżał Piotruś, odbywały się prace porządkowe. Salowe otwierały okna i czyścili powierzchnie chemikaliami. – Wiem, że trwały takie prace, ale co dokładnie robiły salowe? Nie pamiętam – stwierdziła na rozprawie Aneta B.

Tymczasem pielęgniarka epidemiologiczna szpitala zaprzeczyła, że salę sprzątano. – Nie można myć tylko połowy sali. Porządki gruntowne przeprowadza się raz na trzy miesiące. Trudno mi powiedzieć, czy OIOM był czyszczony w marcu. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że do sprzątania doszło w nocy – stwierdziła.

– To nie był pierwszy pobyt Piotrusia w szpitalu – mówi Jolanta Soszko. – Nigdy nie spotkałam się z czymś takim. Smród był potworny. Pasta, którą polerowano powierzchnie, szczypała w oczy. A tam przecież leżały chore dzieci. Ale najgorsze miało dopiero nadejść.

Wstrząsający poranek

Anetę B. rano zastąpiła pielęgniarka Edyta F. – Zaczął się włączać alarm pompy. Kiedy razem z mamą chłopca podniosłyśmy Piotrusia okazało się, cewnik, który służy do podawania znieczulenia, jest podłączony do kroplówki. Zgłosiłam to lekarzowi. Jednak nie wykonano badań, które mogłyby sprawdzić skutki niewłaściwego podłączenia.

Edyta F. przyznała wczoraj, że wiedziała, jakie są konsekwencje takiego błędu: – Niedowład kończyn, uszkodzenia neurologiczne. Kiedyś zetknęłam się z podobnym zdarzeniem. Sama nie mogłam zrobić nic, czekałam na zlecenie lekarza.

Tymczasem w szpitalu nie zrobiono nic. Stan chłopczyka pogorszył się. Kilka dni później okazało się, że Piotruś nie będzie chodził. – Powiedzieli mi, że to paraliż wiotki dolnych kończyn. Myślałam, że tego nie przeżyję – mówi Jolanta Soszko.

Żadna z pielęgniarek, które opiekowały się Piotrusiem, nie pracuje już w Górnośląskim Centrum Zdrowia Matki i Dziecka. Pielęgniarka, która błędnie podpięła sprzęt, zeznała wcześniej, że zrobiła tak zgodnie z instrukcjami, na wyraźne zalecenie lekarza.

Kolejną rozprawę wyznaczono na październik. Wyjaśnienia ma złożyć dwóch dyżurujących 14 marca lekarzy. Obaj wciąż pracują w szpitalu.

Górnośląskie Centrum Zdrowia Matki i Dziecka jest ubezpieczone od błędów lekarskich. Firma ubezpieczeniowa odmówiła wypłaty odszkodowania tłumacząc, że szpital nie jest ubezpieczony od „rażącego niedbalstwa”.

ANNA MALINOWSKA

OPINIA BIEGLYCH

Państwo Soszko oprócz wystąpienia przeciwko szpitalowi do sądu, złożyli doniesienie do katowickiej prokuratury o popełnieniu przestępstwa. Biegli z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi stwierdzili, że chociaż chłopczyk wcześniej przeszedł operacje związane z wadami wrodzonymi, nie miał objawów związanych z układem nerwowym. Dopiero podczas leczenia na oddziale intensywnej terapii GCZDiM, po wybudzeniu, w bez-

pośrednim okresie pooperacyjnym, stwierdzono objawy uszkodzenia rdzenia nerwowego. Jak podkreślają biegli, cewnik założony u Piotrusia był charakterystyczny i trudno pomylić go z tym, do którego podpięła się kroplówka. Zdaniem biegłych, mamy do czynienia z błędem, za który odpowiedzialna jest pielęgniarka, która podłączyła kroplówkę, oraz lekarz sprawujący opiekę nad dzieckiem. ■ AM